



Ogólnopolskie
Porozumienie
Związków
Zawodowych

Przeegląd

O czym piszą związkowcy

Nr 1(15) • Warszawa • 14 stycznia 2012 r. • Czytaj więcej: www.opzz.org.pl

Od 2 stycznia 2012 r. trwa akcja protestacyjna pracowników lubelskich zakładów LZPS sp. z o.o.



29 grudnia 2011 r. zlikwidowano lubelskie zakłady LZPS sp. z o.o. (Grupa Protektor) i zwolniono 144 pracowników, 2 stycznia 2012 r. rozpoczęła się akcja protestacyjna.

Jolanta Wojciechowska – przewodnicząca Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Skórzanego (członek Federacji NSZZ Przemysłu Lekkiego i OPZZ) przemawia w trakcie wiecu przed zakładem.



Paweł Śmigieński
Co dalej po ustawie antykryzysowej?



Piotr Ostrowski
W stronę rozwoju: connecting people



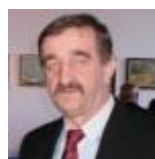
Renata Górna
Czeski film, czyli polska polityka lekowa



Cezary Żurawski
„Do uznania przez NFZ”



Andrzej Strębski
Odkłamanie składki rentowej – polemika OPZZ z Lewiatanem



Bogdan Grzybowski
Sylwestrowy szampan zaszkodził burzujom z Business Centre Club



Piotr Ostrowski
Cezary Żurawski
Ostateczne rozwiązanie kwestii



**Paweł
Śmigielski**

Co dalej po ustawie antykryzysowej?

Od kilku miesięcy w Zespole Prawa Pracy i Układów Zbiorowych Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych toczyły się rozmowy na temat dalszych losów ustawy z dnia 1 lipca 2009 roku o łagodzeniu skutków kryzysu ekonomicznego dla pracowników i przedsiębiorców (zwana dalej „ustawą antykryzysową”) oraz poszczególnych rozwiązań w niej zawartych. Rozmowy te były dość intensywne zważywszy na fakt, że ustawa kończyła swe obowiązywanie z dniem 31 grudnia 2011 roku.

W miarę upływu czasu zaczęły się pojawiać propozycje zagospodarowania przestrzeni prawnej po ww. ustawie. Konkretna pisemna propozycja rozwiązań prawnych w tej kwestii padła ze strony rządowej. W dniu 21 grudnia 2011 roku podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej – Radosław Mleczek zaproponował trzy warianty prac legislacyjnych z zakresu prawa pracy zawartych w ustawie antykryzysowej:

1. Wariant pierwszy – zaproponowano opracowanie nowej ustawy obowiązującej przez określony czas, zawierającej rozwiązania z zakresu prawa pracy wzorowane na rozwiązaniach zawartych dotychczas w ustawie antykryzysowej. Chodzi tu o zasady wprowadzania i stosowania przedłużonego okresu rozliczeniowego czasu pracy oraz zasady wprowadzania i stosowania indywidualnego rozkładu czasu pracy dla załogi. Strona rządowa zaproponowała ponadto, aby ustawa dotyczyła wszystkich pracodawców w rozumieniu Kodeksu pracy, a nie jedynie przedsiębiorców w rozumieniu ustawy o swobodzie działalności gospodarczej.
2. Wariant drugi – zakłada wprowadzenie do Kodeksu pracy dwóch rozwiązań z ustawy antykryzysowej: zasad wprowadzania i stosowania przedłużonego okresu rozliczeniowego czasu pracy do 12 miesięcy oraz zasad wprowadzania i stosowania indywidualnych rozkładów czasu pracy dla załogi i dla uprawnionego pracownika. Zapisy te miałyby charakter trwałych i powszechnie obowiązujących przepisów prawa pracy.
3. Wariant trzeci – zakłada kontynuowanie prac nad całościowym uregulowaniem problematyki czasu pracy w nowym Dziale szóstym Kodeksu pracy, z wykorzystaniem dorobku i doświadczeń związanych z obowiązywaniem ustawy antykryzysowej. Generalnie zmiana tego działu polegałaby na wyposażeniu pracodawcy w prawo elastycznego organizowania czasu pracy w granicach norm ochronnych, wskazanych w Kodeksie pracy.

Takie stanowisko wyrażone przez przedstawiciela MPiPS z pewnością może ucieszyć organizacje pracodawców, gdyż zawiera ono praktycznie wszystkie postulaty pracodawców z zakresu Rozwiązań prawnych uelastyczniających czas pracy, a znajdujących się w ustawie antykryzysowej. Od początku obowiązywania ustawy antykryzysowej mówiło się bowiem o tym, że dla pracodawców najważniejsze są kwestie związane z prawem pracy, zwłaszcza wydłużające okres rozliczeniowy czasu pracy. W 2009 roku rozwiązania te wprowadzono do ustawy obowiązującej jedynie do końca 2011 roku, ale już wtedy było widać, że de facto wyznaczy ona kierunek dalszych prac nad Kodeksem pracy. Jak widać po propozycjach strony rządowej, tak się właśnie dzieje.

Analizując propozycję złożoną przez MPiPS widać również, że strona rządowa nie chce na tym etapie rozmawiać m.in. o kwestii uregulowania umów o pracę na czas określony. W czasie rozmów padła jedynie deklaracja, że o tych tematach – szczególnie interesujących pracowników w Polsce – będzie można porozmawiać oddzielnie, niezależnie od prac nad wprowadzeniem nowych zasad antykryzysowych. Taki „dwutorowy” system prowadzenia prac nad ważnymi zagadnieniami prawa pracy z pewnością nie uzyska akceptacji organizacji związkowych zasiadających w Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych. Należy rozmawiać łącznie o sprawach ważnych zarówno dla organizacji pracodawców, jak i organizacji pracobiorców. Wówczas będzie można postarać się o wypracowanie kompromisu, który będzie możliwy do przyjęcia przez wszystkie strony uczestniczące w dialogu społecznym.

W trakcie tych rozmów warto poruszyć inne kwestie, gdyż najwyższy czas aby o prawie pracy i konkretnych jego zmianach mówić jak najszerzej, także w oparciu o postulaty związków zawodowych. Dotychczasowa praktyka wskazuje bowiem na duży opór przed zajmowaniem się propozycjami zmian legislacyjnych przedstawionych przez organizacje związkowe.

Postulaty związków zawodowych dotyczą m.in. następujących kwestii:

- jak najszybszego wprowadzenia zmian w przepisach dotyczących umowy o pracę na czas określony. Aktualne zapisy ustawowe są niekorzystne dla pracowników – dopuszczają w praktyce możliwość stosowania rozwiązań patologicznych, takich jak masowe zawieranie tego typu umów, w dodatku na wiele lat. Propozycja związkowa zmierza do wprowadzenia limitu okresu pracy na podstawie umowy na czas określony przez pracownika u danego pracodawcy do 24 miesięcy,
- wzmocnienia reprezentatywnych zakładowych organizacji związkowych. Reprezentacja związkowa optuje za podniesieniem progu reprezentatywności zakładowej do 15% dla związków zawodowych nie będących członkami organizacji związkowej zasiadającej w Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych. Ponadto postuluje się wprowadzenie zasady, zgodnie z którą uprawnienia zbiorowe będą przysługiwały tylko i wyłącznie organizacjom

reprezentatywnym. Dopuszcza się pewną Modyfikację tej propozycji tylko w zakresie wszczęcia sporu zbiorowego przez organizację niereprezentatywną – po uzyskaniu przez nią pozytywnego wyniku w referendum przeprowadzonym wśród załogi zakładu pracy,

- w przepisach dotyczących sporu zbiorowego należy wprowadzić możliwość prowadzenia sporu z zarządem centralnym (spółka „matka”) lub podmiotem, który ma faktyczne władztwo w sferze publicznej,
- należy zmienić przepisy dotyczące prawa przynależności do związków zawodowych (rozszerzenie prawa koalicji) – tak, aby osoby samozatrudnione oraz wykonujące pracę na podstawie umów cywilnoprawnych mogły być członkami związków zawodowych oraz korzystać z praw i obowiązków z tym związanych,
- odliczanie składki związkowej – należy wprowadzić możliwość odliczenia składki uiszczanej przez członków związków zawodowych w kontekście podatku dochodowego od osób fizycznych.

Powyższe postulaty czekają na konkretną, merytoryczną dyskusję od lat. Mam nadzieję, że w trakcie najbliższych prac Zespołu będą one rozpatrywane równie poważnie i szczegółowo jak inne zagadnienia dotyczące m.in. problematyki Rozwiązań anty kryzysowych. Należy rozmawiać o problemach, propozycjach, regulacjach, ale pod warunkiem, że wszystkie strony – wraz z ich postulatami i uzasadnieniami – będą jednakowo traktowane.

Praktyka pokazuje jednak, że czasami ta prosta zasada jest niezmiernie trudna i skomplikowana.

Paweł Śmigiełski

Zespół Prawno-Interwencyjny OPZZ



**Piotr
Ostrowski**

W stronę rozwoju: connecting people

Wyobraźmy sobie badania: w pewnym powiecie z wysokim wskaźnikiem bezrobocia stwierdzono wyraźnie duży odsetek poparcia dla organizacji skrajnej prawicy. Wniosek jaki może się od razu nasunąć, to stwierdzenie że bezrobotni są faszynkami. Oczywiście, tak nie jest. Nie istnieje prosta zależność: bezrobotny – faszysta. Jeśli chodzi o preferencje wyborcze zawsze należy brać dużo szersze spektrum czynników. Pozostawanie bez pracy, szczególnie jeśli trwa to bardzo długo, może, niejako w reakcji na sytuację braku perspektyw, sprzyjać zorientowaniu się ku organizacjom skrajnym, redukującym rzeczywistość do prostych reguł i recept. Jest to tym bardziej prawdopodobne, im ugrupowania centrowe, umiarkowane nie potrafią

lub nie chcą zmieniać rzeczywistości bezrobotnych. Ten prosty przykład pokazuje jednak, że bardzo łatwo wpaść w pułapkę redukcjonizmu. To jeden z najczęstszych błędów w badaniach społecznych, zwany błędem ekologicznym. Polega on na wyciągnięciu wniosków z analizy cech grup i odnoszeniu ich do jednostek.

Agata Nowakowska – dziennikarka „Gazety Wyborczej” w swoim lapidarnym artykule („GW”, 2 stycznia 2012, s. 24) zastanawia się „Jak wyjść z biedapracy”. Zdaniem felietonistki receptą nie będzie podnoszenie płacy minimalnej, ani zasiłki dla biednych pracujących wypłacane z budżetu państwa. Ta pierwsza wszak nie dotyczy samo-zatrudnionych i pracujących na umowę – zlecenie, a zasiłki jej zdaniem kłócą się z neoliberalną koncepcją *workfare*, która zawsze w będzie traktowała pomoc materialną dla najbardziej potrzebujących, jako czynnik zniechęcający do poszukiwania i podejmowania pracy. Komisja Europejska zaleca zatem Polsce: jeśli będziecie konkurowali tanią siłą roboczą, będą niewielkie szanse na wyciągnięcie ludzi z biedy. Proste? Proste! Jednak nie dla wszystkich. Interpretacja dziennikarki jest inna: należy postawić na rozwój i innowacyjność, bo „jeśli zaczniemy konkurować na patenty i technologie – pensje wzrosną (w krajach zaawansowanych technologicznie rozpiętości między zarobkami są mniejsze)”. Brzmi idyllicznie. Nie można nie zgodzić się z postulatem wzrostu nakładów państwa na badania i rozwój. Czy to jednak właśnie ten czynnik odpowiada za wzrost płac i zmniejszanie rozwarstwienia społecznego? Czy autorka nie popełniła błędu ekologicznego? Czy nie myli skutków z przyczynami? Przyjrzyjmy się liderom w dziedzinie wydatków na badania i rozwój, aby sprawdzić jak jest naprawdę.

Finlandia – choć jest krajem skandynawskim – przez długi czas nie należała do przemysłowych potęg, w odróżnieniu do Szwecji i Danii. Nie dysponuje zasobami ropy naftowej i gazu jak Norwegia. Z II wojny światowej wychodziła jako kraj rolniczy, zacofany, poddany – oczywiście znacznie mniejszej niż choćby Polska – kontroli ZSRR. Uzależnienie od potężnego sąsiada nie przeszkodziło jej jednak w szybkim rozwoju – głównie dzięki właśnie współpracy gospodarczej z ZSRR. To uzależnienie stało się jednakże przekleństwem już na początku lat 90. XX wieku, gdy zniknął wielki rynek zbytu, a bezrobocie sięgnęło 22% w 1994 roku. W odróżnieniu od innych byłych krajów satelickich Związku Radzieckiego, w Finlandii nie nastąpiło jednak demontowanie państwa i prywatyzacja wszystkiego co wpadło pod rękę. To innowacje, badania i rozwój w dziedzinie nowoczesnych technologii faktycznie stały się celem nadrzędnym polityki państwa. Progresa fiskalna została utrzymana, podatki nie zmniejszły się, a tym samym rozpiętości dochodów nie stały się problemem. Samo państwo przystąpiło do rozwoju społeczno-gospodarczego poprzez edukację, która od przedszkola po uniwersytety jest w całości publiczna i finansowana z budżetu. Uznano tym samym, że logika rynku nie jest remedium na wszystkie problemy.

Fiński sukces na drodze do nowoczesnego

społeczeństwa informacyjnego nie byłby jednak możliwy bez specyficznego kontekstu społecznego i kulturowego, o których nie wspomina Agata Nowakowska. Rządzący nie traktowali obywateli jak biernych wykonawców swoich decyzji, ale jako pełnoprawnych współtwórców zmian. Ten element upewnocnienia był kluczowy dla procesu przejścia. Co więcej, pomimo dość dużego zakresu pracy elastycznej (choć i tak niższego niż obecnie w Polsce) państwo zapewnia ochronę pracy poprzez politykę redystrybucyjną, niezależnie od faktu zatrudnienia.

Jak dowodzą Manuel Castells i Pekka Himanen w swojej książce „Społeczeństwo informacyjne i państwo dobrobytu”, fińskie informacyjne państwo dobrobytu nie powstałoby bez kluczowego aktora jakim są związki zawodowe. Silne związki zawodowe nie były traktowane jako hamulec, a wręcz przeciwnie – jeden z podstawowych elementów układanki. Przeczy to zatem dość rozpowszechnionym teozom jakoby praca w gospodarce informacyjnej i uzwiązkowienie wzajemnie się wykluczały.

Czy zatem będziemy bogatsi, gdy zaczniemy inwestować w badania i rozwój? Niewątpliwie tak, ale – jak pokazuje model fiński – tylko wtedy, gdy jednocześnie zrezygnujemy ze ślepej prywatyzacji usług publicznych i zaczniemy faktyczną redystrybucję w kierunku czynników kluczowych dla innowacyjności: publicznej ochrony zdrowia, dobrej edukacji od okresu przedszkolnego, aktywnej polityki rynku pracy i systemu zabezpieczeń społecznych, także płacy minimalnej. Nie obejdzie się także bez rzetelnego dialogu społecznego i traktowania związków zawodowych jako faktycznego partnera, którego chce się słuchać, co ma do powodzenia. Cud Nokii (z hasłem „łącząc ludzi”, *connecting people*) nie powstał w próżni, ale w ramach zinstytucjonalizowanego systemu państwa dobrobytu, społeczeństwa obywatelskiego i dialogu społecznego.

Piotr Ostrowski
radca ds. międzynarodowych OPZZ,
członek Prezydium OPZZ,
sekretarz ZK OPZZ „Konfederacja Pracy”



**Renata
Górna**

Czeski film, czyli polska polityka lekowa

Od kilku dni tematem numer jeden w Polsce jest zmiana listy leków refundowanych oraz jej skutki dla pacjentów. Nie należy się dziwić, temat jest ważny, dotyczy nie tylko wrażliwej społecznie sfery życia, ale bezpośrednio każdego z nas.

Przysłuchując się debacie publicznej oraz argumentacji padającej z wielu stron, począwszy od

ministra zdrowia poprzez środowiska medyczne, producentów leków i wreszcie pacjentów, trudno nie odnieść wrażenia „szumu informacyjnego” i wielowątkowości ważnych problemów, wśród których ginie istota związana z kształtem listy leków i trybem jej wprowadzenia.

Warto byłoby podjąć próbę, choćby częściowego uporządkowania tej debaty i przypomnieć niektóre znaczące fakty związane z tzw. ustawą Fundacyjną, mające wpływ na obecny kształt listy.

Po pierwsze faktem jest, że od 1 stycznia 2012 roku wchodzi w życie tzw. ustawa refundacyjna (pełny tytuł: ustawa z dnia 12 maja 2011 r. o refundacji leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych, Dz. U 2011, Nr 122, poz. 696). Wprowadzenie tej regulacji w życie pociąga za sobą wiele zmian systemowych porządkujących kompleksowo rynek leków w Polsce. Dlatego ustawa oraz prace nad nią od początku budziły olbrzymie zainteresowanie wielu „graczy” uczestniczących w rynku leków, co nie oznacza, że ustawa była negowana w całości jako zła i kontrowersyjna.

OPZZ, jako jeden z partnerów społecznych, także uczestniczyło w procesie legislacyjnym jej uchwalania. Odbiliśmy kilka ciekawych, Mertycznych dyskusji w zespołach Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno-Gospodarczych. Nas jako beneficjentów tej ustawy interesują przede wszystkim skutki finansowe zmian systemowych mające potencjalny wpływ na kieszeń pacjenta. Dlatego od początku kwestionowaliśmy jeden z fundamentalnych zapisów ustawy „zamrażający” poziom wydatków zaplanowanych w budżecie NFZ na leki refundowane. Wskazywaliśmy, że właśnie ta zmiana będzie miała znaczący wpływ na poziom współpłacenia pacjentów. Bowiem im ten wskaźnik jest mniejszy (mniejsze finansowanie refundacji z NFZ), tym większa jest płatność bezpośrednia pacjenta za leki. Ostatecznie jednak wprowadzono artykuł stanowiący, że całkowity budżet na refundację wynosi nie więcej niż 17% sumy środków publicznych przeznaczonych na finansowanie świadczeń gwarantowanych w planie finansowym NFZ (w 2009 roku wskaźnik ten wyniósł 18,9%).

Podsumowując ten wątek nie należy się dziwić, że „oszczędności” na listach leków refundowanych będą w przyszłości dokonywane w mniejszym bądź większym zakresie, z uwagi choćby na ustawowe „zamrożenie” kwoty wydatków na leki refundowane w planie finansowym NFZ. Pierwszej praktycznej próby tej zmiany doświadczamy właśnie teraz.

Kolejnym, bardzo istotnym – ale pozytywnym – obszarem zmian są regulacje ustawowe związane z przejrzystymi kryteriami oraz trybem podejmowania decyzji refundacyjnych, zarówno co do wprowadzania, jak i usuwania z list poszczególnych produktów leczniczych. Ustawa bardzo precyzyjnie reguluje tryb podejmowania decyzji refundacyjnych oraz rolę w tym procesie wielu podmiotów: Rady Przejrzystości, Komisji Ekonomicznej czy Agencji Oceny Technologii Medycznych. To ciała decyzyjne gwarantujące transparentność całego procesu negocjacji cen leków i ostatecznego kształtowania list refundacyjnych.

W mojej ocenie to bardzo dobre zapisy usta-

wowe, stanowiące krok milowy w polityce lekowej i eliminujące uznaniowość umieszczania na liście refundacyjnej poszczególnych produktów.

Te dwa skrajne rozwiązania pokazują różną w skutkach wartość merytoryczną ustawy, ale właśnie one są ważne, bo mają wpływ na argumentację przedstawianą obecnie w debacie publicznej.

Na tle ustawy refundacyjnej pojawia się cały szereg innych ważnych problemów: trwający od kilku tygodni protest środowiska lekarskiego w sprawie dotkliwych sankcji finansowych za nieprawidłowo wystawione recepty, nieprecyzyjne przepisy o receptach, zawieranie umów z Funduszem. Część środowiska lekarskiego jednoznacznie podkreśla, że państwo nakłada na nich niewykonalny obowiązek konieczności weryfikacji statusu bezpieczeństwa pacjentów oraz wskazywania poziomu refundacji, bez stosownych do tego narzędzi.

Wracając do sedna debaty publicznej – zawartości nowej listy leków refundowanych – należy wskazać, że tryb i czas jej wprowadzenia to podstawowe grzechy główne.

Od niemal pół roku od uchwalenia ustawy wiadome było, że konieczne jest przygotowanie nowej listy leków refundowanych. Nawet jeśli ostateczny kształt listy nie był do końca wynegocjowany – niepotrzebnie wprowadzono zamieszanie skutkujące strachem i niepewnością pacjentów.

Może należało najpierw dokonać „małej nowelizacji” obecnych list, a następnie negocjować z koncernami farmaceutycznymi, monitorując jednocześnie rynek i równolegle wprowadzać stosowne mniej lub bardziej rewolucyjne zmiany?

Niezrozumiałym było ogłoszenie listy w dniu 23 grudnia br., by następnie po 6 dniach zmieniać ją w niezrozumiałym trybie i pod presją wszystkich stron. Powstaje pytanie: czy 23 grudnia br. minister zdrowia przedstawiając obwieszczenie załącznikiem listy refundacyjnej nie przewidział jej konsekwencji dla najcięższej chorych pacjentów?

Niezrozumiałe jest także, na jakiej podstawie w ciągu 1-2 dni podejmuje się istotne zmiany o poszczególnych lekach, jeśli ustawa wyraźnie definiuje i precyzuje tryb umieszczania na listach poszczególnych produktów? Jeżeli lista refundacyjna z dnia 29 grudnia br. okaże się tą ostateczną – to kiedy zostanie opublikowana i trafi do aptek?

Najbardziej przykry jest fakt, że pomiędzy 23 a 29 grudnia br. tj. od czasu ukazania się obwieszczenia Ministerstwa Zdrowia o liście leków refundowanych do czasu zwołania konferencji prasowej i modyfikacji listy, w czasie kiedy najcięższej chorzy pacjenci oczekiwali czytelnego sygnału ze strony ministra zdrowia – minister milczał. Brakowało jakiegokolwiek informacji gwarantującej ubezpieczenie pacjentów.

W chaosie dyskusji i wielości problemów zabrakło rzeczowej argumentacji ze strony ministerstwa dlaczego wprowadzeniu nowej listy towarzyszył taki bałagan. Minister tłumaczy się przytaczając nieadekwatną argumentację. Odpowiedzi na te wątpliwości nie uzyskaliśmy w czasie konferencji prasowej w dniu 29 grudnia br. Może usłyszymy ją w czasie posiedzenia sejmowej komisji zdrowia zwołanej na wniosek posłów opozycji w dniu 30 grudnia bm.

Na zakończenie warto dodać, że opiniowanie przez partnerów społecznych, w tym OPZZ projektów list leków refundowanych to przykład pozorowanych konsultacji społecznych. W tym roku obszerne rozporządzenia zawierające około 3 tysięcy pozycji lekowych zostały przekazane do OPZZ dokładnie dzień po terminie wskazanym w piśmie przewodnim na przekazanie uwag.

Należy mieć nadzieję, że trwający wciąż konflikt nie odbije się na najcięższej chorych pacjentach.

*Renata Górna
Zespół ubezpieczeń, polityki społecznej
i rynku pracy OPZZ*



**Cezary
Żurawski**

„Do uznania przez NFZ”

Ostatnio jestem hipotetycznie zdrowy (to znaczy, że brak mi siły środków finansowych i odporności na stres związany z wizytą w instytucjach zależnych od NFZ). Ale z wielkim zainteresowaniem śledzę konflikt między Ministerstwem Zdrowia a Naczelną Izbą Lekarską i Ogólnopolskim Związkiem Zawodowym Lekarzy. Muszę przyznać że szczególnie wyprowadził mnie z równowagi pomysł wielce oryginalnego środka na zademonstrowanie nieposłuszeństwa obywatelskiego lekarzy w postaci pieczętek na receptach o treści: „Do uznania przez NFZ”.

Nie twierdzą, że lekarze czy farmaceuci nie mają trochę racji. Ne uważam, że nie mają prawa bronić swoich praw ale wszystko ma swoje granice. Dlaczego ofiarą konfliktu ma być pacjent!? Wywieranie presji na władzę przez gnębienie strony trzeciej to terroryzm. Lekarze mogli by równie dobrze porwać tramwaj i zagrozić ministrowi Arłukowiczowi, że jeżeli nie spełni ich żądań to wszystkim pasażerom zrobią lewatywę. I motorniczemu też.

Odnoszę wrażenie, że stawianie prywatnych pieczętek o treściach wynikających z przemysłu różnych formalnych i nieformalnych zgromadzeń, na receptach, które są drukiem niejako urzędowym, też pod coś podpada.

Co by się stało z moją osobą, gdybym zamówił sobie taką prywatną pieczętkę (a mam na to ogromną ochotę) o treści: „Ulga podatkowa z tytułu posiadania sporego IQ – do uznania przez Trybunał Konstytucyjny” i ozdobił nią moje zeznanie podatkowe. Podejrzewam przykrości.

Proponuję więc obecnym pacjentom następującą formę samoobrony: jeżeli zostaniecie „uszcześliwieni” taką receptą przez lekarza, wywołajcie w sobie podejrzenie przestępstwa fałszerstwa dokumentu urzędowego. Z całym zaangażowaniem, na które pozwoli wam zdrowie, wezwijcie do gabinetu pana doktora Policję Państwową i z możliwie dużą

ekspresją oskarżcie ucznia Hipokratesa o zbrodnię fałszowania druku urzędowego. Jeżeli będą się wzbraniać to niech udzielą odpowiedzi na pytanie czy postawią na mandacie swój osobisty nadruk: „Przepis jest głupi”.

Jeżeli będziecie przekonywujący, panowie stróże ładu publicznego spiszą właściwą notatkę i skierują do prokuratury, ta zaś jest organem państwowym. Przy korzystnym zbiegu okoliczności może się zdażyć, że obywatelsko nieposłuszny lekarz zagna takich samych przykrości i upokorzeń w kontakcie z prawem jak wy w aptece.

Istotą takich działań nie jest oczywiście podła zemsta lecz chęć zapewnienia równego poziomu stresu w relacji z NFZ wszystkim obywatelom.

Potencjalny pacjent:

*Cezary Żurawski
Biuro Prasowe OPZZ*



**Andrzej
Strębski**

Odkłamanie składki rentowej – polemika OPZZ z Lewiatanem

Zdaniem Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, podwyższenie składki rentowej przywraca jej wysokość obowiązującą od 1999 do 2007 roku. Jej obniżkę przeprowadzono w momencie, gdy wpływy ze składek prawie równoważyły wydatki z funduszu rentowego. Tymczasem zrównoważenie wydatków i wpływów na poszczególne fundusze ryzyka ubezpieczeniowego było przecież jednym z podstawowych celów reformy systemu ubezpieczeń społecznych.

Oszczędności powstałe po stronie pracodawców nie wpłynęły na zmiany na rynku pracy; nie zmalała szara strefa, nie zmniejszyło się bezrobocie, a właśnie to w mediach zapowiadał pan Mordasewicz. W praktyce zatem środki zaoszczędzone na obniżce składki rentowej u większości pracodawców zostały wykorzystane na bieżącą konsumpcję, zaś w dużych przedsiębiorstwach wpłynęły na poprawę wyników finansowych. A to mogło się przełożyć na zwiększenie dywidendy ich udziałowców.

Informacja Lewiatana na temat składek rentowych

6 miliardów złotych rocznie – tyle będzie kosztowała pracodawców wyższa składka rentowa. Nowe przepisy zaczną obowiązywać od 1 lutego. W konsekwencji, placąc w marcu lutowe składki, przedsiębiorcy będą musieli zapłacić nie 4,5%, a 6,5% z własnych środków.

Przedsiębiorcy alarmują, że podniesienie składki rentowej zaszkodzi polskiej gospodarce. Zdaniem eksperta Polskiej Konfederacji Pracodawców

Prywatnych Lewiatan Jeremiego Mordasewicza, decyzja ta podniesie koszty pracy, zmniejszy popyt, zaostri konkurencję między firmami i jednocześnie zmniejszy ich konkurencyjność za granicą.

- *Skoro pracodawcy będą musieli zapłacić ok. 6 mld zł więcej składki rentowej, o tyle mniej będą chcieli wypłacić pracownikom w postaci wynagrodzeń* – argumentuje ekspert Lewiatana.

A to oznacza, że o podwyżkach można w tym roku zapomnieć.

Ewentualne skutki podwyższenia składki rentowej będą różne w zależności od regionu kraju. Inna będzie w dużych miastach, a inna w słabych gospodarczo regionach. – Na wschodzie kraju można spodziewać się nawet częściowej redukcji zatrudnienia – prognozuje Jeremi Mordasewicz.

Pracodawcy wykorzystują każdy pretekst, aby nie podwyższać płac. Przy obniżeniu składki rentowej również nie zdecydowali się na podwyżki argumentując to faktem uzyskiwania przez pracownika wyższego wynagrodzenia netto. Nie jest zatem wypowiedź pana Mordasewicza zaskoczeniem. Koszty przywrócenia wysokości składki dla większości pracodawców z małych i średnich przedsiębiorstw mieszczą się w granicach kosztów miesięcznego tankowania samochodu.

*Andrzej Strębski
ekspert OPZZ ds. emerytalno-rentowych*



**Bogdan
Grzybowski**

Sylwestrowy szampan zaszkodził burzujom z Business Centre Club

Sylwestrowy szampan nie tylko zaszkodził, ale pomieszał zmysły przedstawicielom BCC, stowarzyszenia narcystycznych prywatnych pracodawców, którzy dla dodania sobie szlachectwa organizują się w loże i urządzają sale pamięci z portretami prezesów.

Ci z Bożej łaski szlachcice wymyślili sobie, że koniec obowiązywania tzw. ustawy antykrzysowej to dobry moment na wprowadzenie niewolnictwa w Polsce. Kto nie wierzy niech wejdzie na ich stronę internetową.

Kierując się „szlachetnymi” przesłankami proponują:

- brak wynagrodzenia za pierwsze 3 dni zwolnienia lekarskiego,
- likwidację urlopu na żądanie,
- więzienie za nielegalny strajk,
- zniesienie ochrony działaczy związkowych,
- likwidację doby pracowniczej,
- likwidację obowiązku doręczania pracownikowi

- informacji o warunkach zatrudnienia,
- wprowadzenie zawierania umów na czas określony bez ograniczeń,
- likwidację instytucji odszkodowania za wypowiedzenie umowy o pracę z winy pracodawcy,
- przywrócenie instytucji „porzucenia pracy przez pracownika,
- likwidację płacy minimalnej,
- likwidację wszelkich kosztów związanych z utrzymaniem zakładowych organizacji związkowych,
- referendum strajkowe przeprowadzane w obecności pracodawcy.

To nie żart. Tak myślą burżuazje, którzy jeszcze nigdy w historii nie mieli tyle pieniędzy na kontach. Według danych NBP na koniec października 2011 r. było to 183 miliardy złotych. Dla porównania dochody budżetu państwa w 2011 r. mają wynieść 273 miliardy zł. Chciwość i pazerność panów z BCC nie zna granic. Za grosz nie mają pokory.

To m.in. oni zachwiali równowagę między elastycznym zatrudnieniem i bezpieczeństwem socjalnym pracowników. W Polsce od początku transformacji nie udaje się pogodzić liberalizacji rynku pracy z zapewnieniem koniecznego stopnia bezpieczeństwa socjalnego ludzi pracy.

Z roku na rok obserwujemy spadkowe tendencje relacji płacy minimalnej do płacy przeciętnej czy zasiłków dla bezrobotnych. Zresztą zasiłków tych już prawnie nie ma, bowiem ponad 86% bezrobotnych nie ma do nich prawa.

Należy powiedzieć, że w ostatnich latach znacznie zmniejszono dostęp do świadczeń społecznych i obniżono ich przeciętną wartość w stosunku do przeciętnej wynagrodzenia za pracę. Polska nie wywiązuje się z realizacji Konwencji 102 MOP dotyczącej minimalnych norm zabezpieczenia społecznego. Jak szacuje GUS jeszcze nigdy w Polsce nie mieliśmy tylu biednych pracujących – a jest ich ponad 2 miliony.

Efektom zachwiania równowagi między Elastycznością a bezpieczeństwem jest pojawienie się prekariatu. Prekariat to stan braku pewności, stałości i stabilności, to chroniczna niemożliwość przewidzenia przyszłości i nieustanny lęk, że przyniesie ona tylko pogorszenie obecnej sytuacji. Jest to kondycja kruchej i niepewnej egzystencji, na jaką skazana jest spora część polskich pracowników. Dotyczy ona ludzi czasowo bezrobotnych, utrzymujących się z dorywczych prac, zatrudnianych na krótkoterminowe umowy, migrujących w poszukiwaniu zarobku, pracujących na częściowe etaty lub zmuszanych do podpisywania *in blanco* swojego wypowiedzenia wraz z umową o pracę (praktyka dość częsta w wielkich korporacjach).

W żadnym kraju Unii Europejskiej nie ma tak wysokiej skali zatrudnienia na umowach terminowych. Polska jest niechlubnym liderem jeżeli chodzi o zatrudnianie na umowach czasowych. Elastyczny rynek pracy, gdzie pracownika zatrudnia się czasowo i zwalnia ad hoc, jest domeną zacofanych krajów trzeciego świata. W Polsce prawie 1 milion osób pracuje na umowach cywilnoprawnych. Żyją m.in. bez prawa do urlopu, zwolnienia lekarskiego, płatnych nadgodzin, ochro-

ny w razie ciąży, bez ubezpieczenia społecznego (umowa o dzieło). Można ich zwolnić z dnia na dzień – i dotyczy to przede wszystkim ludzi młodych.

Ale narcystyczni pracodawcy z BCC tego nie zauważają. Oni chcą więcej. Chcą powszechnego niewolnictwa pomimo, że już obecnie pozyskują niewolników głównie z państw Azji i Afryki. W Polsce wykorzystują ich do pracy w sadach, na budowach, nielegalnych fabrykach podrabiających markowe koszule, spodnie, kosmetyki. Niewolnicy pracując przez siedem dni w tygodniu po 12 godzin zmieniają się, jeden śpi drugi pracuje. Za ten komfort zakwaterowania i wyżywienia płacą z potrącenia z pensji. Czyli zawsze są coś winni. Nigdy lub prawie nigdy nie otrzymują pieniędzy.

Ponieważ w Polsce brakuje pracy, to i rodacy godzą się na haniebne warunki pracy i tyrają na trzy zmiany. Głód i strach przed zamrożeniem na ulicy zagłuszają szczytne hasła o godnym życiu! Kasjerki i ekspedientki to najbardziej typowy przykład niewolniczego sposobu traktowania pracownika. Umowa to jedno, a pracować masz 12 godzin.

A co na to rząd? Oczywiście rząd milczy. Cały aparat kontroli kierują do małych polskich firm, by się wykazać, że kontrolują, dają mandaty pouczają, czyli – szkoda mówić w co grają. Szkoda, że Międzynarodowa Organizacja Pracy nie zawita do naszego kraju, że nie skontroluje NASZYCH praktyk współczesnego niewolnictwa. Też szkoda, że nasz rząd mając ministrów na każdą okazję i uroczystość nie zajmie się tym problemem. Czyżby wszystkim odpowiadało niewolnictwo?

Bogdan Grzybowski
Zespół Polityki Społecznej,
Ubezpieczeń i Rynku Pracy OPZZ



Piotr Ostrowski
Cezary Żurawski

BCC, czyli ostateczne rozwiązanie kwestii

Z niezwykłym zainteresowaniem przeczytaliśmy stanowisko Konwentu Business Centre Club Dotyczące proponowanych zmian w przepisach prawa pracy i ustawach pokrewnych.

Zgłoszone propozycje przez tak szacowaną organizację jaką jest BCC, dbającą o pozytywny wizerunek biznesu w Polsce oraz o przyjazny klimat dla prowadzenia działalności gospodarczej w kraju nad Wisłą są naszym zdaniem zbyt skromne. Minimalizm zmian jest według nas nie do przyjęcia. Uważamy je za skandaliczne, haniebne, godne najwyższego napiętnowania i – gdyby sytuacja budżetu państwa była nieco lepsza – domagalibyśmy się powołania publicznego instytutu, którego głównym zadaniem byłoby dopracowanie zaprezentowanych zmian.

Doceniając jednak wagę przenikliwości umysłów ekspertów BCC pragniemy uzupełnić zgłoszone pryncypia o te, które w znacznie donośniejszy sposób przysłużą się powodzeniu całego społeczeństwa. Bierzemy naturalnie pod uwagę rozwój ekonomiczny Polski, wielki skok ku dobrobytowi i wzrostowi wydajności, dążenia każdej jednostki do przedsiębiorczości oraz łatwą do przewidzenia spazmatycznie-entuzjastyczną reakcją rynków finansowych. Jednocześnie, uwzględniając przyjazne relacje BCC z SLD jakie dostrzeżliśmy po podpisaniu wspólnego porozumienia przedwyboryczego, uznajemy, że nie możemy być gorsi i śmiało, prowadzeni ideami Milтона Friedmana, prezentujemy poniżej nasze propozycje.

Ku rozwojowi Polski: etap 1.

Za kluczowe uważamy zmiany kodeksowego określenia „pracodawca” na: (1) „dobroczyńca”, dla przedsiębiorstw powyżej 100 pracowników i (2) „wybawiciel”, dla przedsiębiorstw do 99 pracowników. Bez tej mentalnej zmiany realizacja kolejnych etapów jest niemożliwa.

Ku rozwojowi Polski: etap 2.

Szybko rozwijająca się Polska w kierunku przedsiębiorczości i przyjaznego klimatu dla biznesu potrzebuje (jak Grecja strukturalnego programu dostosowawczego MFW) wprowadzenia dość szczegółowego systemu kar: za spóźnienie – kara chłosty, za chorobę – wyrwanie paznokci, za chodzenie na przerwy – wypalanie oczu, za kwestionowanie słusznych uwag dobroczyńcy/wybawiciela – obcinanie języka.

Na marginesie warto dodać, że kary cielesne były stosowane w ojczyźnie Adama Smitha – patrona BCC – jeszcze w XVIII wieku, w czasie pełnego rozkwitu wolnego rynku, w okresie do którego zawsze powinien nawiązywać polski kapitalizm.

Te sprzyjające rozwojowi kary proponujemy uzależniać od charakteru branży. Niech to rynki zadecydują, która jest najlepsza. Branża chemiczna – oblewanie kwasem, motoryzacyjna – łamanie kołem; spożywcza – przetrzymywanie w chłodni, turystyczna – tygodniowy pobyt na Saharze bez wody itd.

Biorąc pod uwagę, że zawsze warto czerpać z doświadczenia innych krajów i regionów implementujemy: Hiszpania – hiszpańskie buty, Francja – gilotylna, Turcja – falaka, Ameryka Łacińska – zrzucanie z samolotu do morza (oczywiście paliwo lotnicze kwalifikujemy jako koszt uzyskania przychodu), Ameryka Północna – podtapianie; Azja – obcinanie członków itd.

Ku rozwojowi Polski: etap 3.

Niezwykle istotne są oczywiście zmiany w działalności związkowej, polegające na usprawnieniu funkcjonowania związków zawodowych w kontekście sprzyjania, a nie jak dotychczas, utrudniania w prowadzeniu biznesu. Oto propozycja niezbędnych zmian:

§1. Zapisanie się do związku powinno odbywać się u notariusza, przy obecności i za zgodą dobroczyńcy/wybawiciela, przy czym taksa nie

może być niższa niż 1000 zł;

§2. Aby rozpocząć działalność związkową zakład pracy musi być uzwiązkowiony w 100%, przy założeniu, że przez okres 14 dni pracownicy będą chodzili po zakładzie pracy (i poza nim) specjalnie oznakowani (wzór oznaczeń określi rozporządzenie BCC);

§3. Imienną listę osób należących do związku należy przekazywać dobroczyńcy/wybawicielowi co kwadrans;

§4. W sytuacji, gdy uzwiązkowanie spadnie poniżej 100% dobroczyńca/wybawiciel nie ma obowiązku tolerować ich więcej i może rozpędzić rozwydrzoną hałastą na cztery wiatry (zdajemy sobie sprawę z niefortunnego sformułowania, które zawsze można zastąpić słowem „replacement”);

§5. Dobroczyńca/wybawiciel, który zatrudni zwolnionego związkowca jest usuwany z BCC z roczną odprawą z budżetu państwa.

Ku rozwojowi Polski: etap 4.

Zmian likwidujących przeszkody w rozwoju przedsiębiorczości nigdy za mało:

(1) likwidacja wszelkich umów, pracownik będzie się dowiadywał jak był zatrudniony w momencie zwolnienia;

(2) prawo dobroczyńcy/wybawiciela do zasady *ius primae notis* (prawo pierwszej nocy). Powinno to ograniczyć bezzasadne oskarżenia o molestowanie i mobbing, a także stworzyć w przedsiębiorstwie bardziej rodzinną atmosferę. Sprzyja to wzrostowi wydajności i identyfikacji pracownika z firmą.

Światłość zaprezentowanych myśli pozwala przypuszczać, że BCC być może okaże się kolejnym kandydatem do pokojowego Nobla, a może nawet pierwszego polskiego Nobla z ekonomii? Tego nie wiemy, ale za to wiemy jak na powyższe propozycje zareagują rynki.

Jednocześnie powyższe zmiany proponujemy przedstawiać na forum międzynarodowym jako polski wkład w walkę z kryzysem. Jesteśmy przekonani, że zajmie kluczowe miejsce w panteonie najważniejszych osiągnięć cywilizacji.

Oczywiście nasze propozycje przedstawiciel BCC powinien przedstawiać wszystkim pracownikom w zakładach pracy.

Entuzjazm gwarantowany!

Za inspirację dziękujemy: Graham Chapman, John Cleese, Terry Gilliam, Eric Idle, Terry Jones i Michael Palin.

Piotr Ostrowski

radca ds. międzynarodowych OPZZ,

członek Prezydium OPZZ,

sekretarz ZK OPZZ „Konfederacja Pracy”

Cezary Żurawski

Biuro Prasowe OPZZ

Biuro Prasowe Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych Redaktor: Grzegorz Ilka
00-924 Warszawa, ul. M. Kopernika 36/40,
tel. (0-22) 551-55-04, e-mail: ilka@opzz.org.pl